

OPINIA EKONOMICZNA

Make America Great Again!”, krzyczał Donald Trump 20 stycznia ubiegłego roku w Kongresie w chwili zaprzysiężenia na 47. prezydenta Stanów Zjednoczonych, jakby to już nie był dostatecznie potężny kraj. Minął rok, miesiąc i tydzień i w tymże Kongresie, wygłaszając orędzie o stanie państwa, deklaruje on „amerykański przełom wieku”, oświadcza, że „Nasz kraj wrócił – większy, lepszy, bogatszy i silniejszy niż kiedykolwiek”. Zdaniem Trumpa 2.0 „Demokraci niszczą ten kraj, ale zatrzymaliśmy ich w ostatniej chwili”. Czyżby?

Retoryka debat politycznych tocząca się w rozmaitych demokratycznych państwach bywa zawzięta, ktoś przeto może powiedzieć: nic nowego pod słońcem. Przecież w naszej Polsce też jeden kraj zrujnowali, a drudzy uczynili z niego 20. potęgę gospodarczą świata, jedni wysługują się Niemcom, inni Rosji... Jednakże nad wystąpieniem amerykańskiego prezydenta nie można przejść obojętnie. Mamy dosyć własnych zmartwień, więc nie naszą sprawą jest troska o losy już blisko 350-milionowej ludności USA, ale to, co mówi i czyni ich przywódca, ma daleko idące konsekwencje dla bez mała całego świata. Dla kultury i nauki, a zwłaszcza dla stosunków politycznych i ekonomicznych oraz dla środowiska naturalnego i sprawy wojny i pokoju.

Mitośnik pokoju z bombami

Prezydent Trump buńczucznie powtarza, że chociaż nie udało mu się przerwać wojny Rosji z Ukrainą, co zapowiadał uczynić w 24 godziny, to w ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy swej drugiej kadencji zakończył aż osiem wojen. O tym, że w tym czasie na jego rozkaz amerykańskie rakiety i bomby spadały na siedem krajów – Iran, Irak, Jemen, Nigerię, Syrię, Somalię i Wenezuelę – nie wspomina. Deklarując swoje zamiowanie do pokoju, zarazem dumny jest z eksportu broni Made in USA, który szybko rośnie w związku z podkreślanymi napięciami międzynarodowymi. Nie miał też zahamowań w zaatakowaniu Iranu, co przecież jest ewidentnie sprzeczne z Kartą Narodów Zjednoczonych.

Te przez niego niby zakończone wojny to konflikty między Egiptem i Etiopią, Kosowem i Serbią, Indiami i Pakistanem, Kambodżą i Tajlandią, Azerbejdżanem i Armenią, Demokratyczną Republiką Kongo i Rwandą, Izraelem i Iranem oraz Izraelem i Hamasem, palestyńską formacją Strefy Gazy. Tak naprawdę to żadnej wojny między Etiopią i Egiptem nie było, a jedynie spory (niezakończone) o budowę tzw. Wielkiej Tamy Odrodzenia Etiopii na Nilu Błękitnym. Nie było też w 2025 r. wojny pomiędzy skłóconymi Serbią i Kosowem.

Zbrojny konflikt indyjsko-pakistański na szczęście szybko się zakończył własnym dyplomatycznym sumptem, bez pomocy lokatora Białego Domu,

podobnie jak potyczki na granicy Tajlandii z Kambodżą. Wojna o Górski Karabach zakończyła się zwycięstwem Azerbejdżanu nad Armenią, zanim Trump ponownie zasiadł w Oval Office. Niestety, starcia we wschodnim Kongo, w których uczestniczą rebelianci z formacji M23 wspieranej przez Rwandę, trwają nadal.

Co do wojny Izraela z Iranem, to prezydent Trump nie tyle ją zakończył, co przyczynił się do jej eskalacji. Natomiast przy jego pomocy doszło do formalnego rozejmu w wojnie w Strefie Gazy, ale wojenne ekscesy Izraela nadal tam trwają. Od czasu ogłoszenia zawieszenia broni w październiku zostało tam zabitych ponad 600 Palestyńczyków, po tym jak podczas dwuletniej wojny zginęło ich tam ponad 72 tys., w zdecydowanej większości cywilów. Nie przeszkadzało to

zdobycy złotego medalu na igrzyskach Milano Cortina, przyjęli zaproszenie prezydenta i pojawili się w Kongresie na jego występie, to ich koleżanki, które także zostały zaproszone jako mistrzyni olimpijskie, odważyły się je odrzucić. A bezsprzecznie obie drużyny zostały zaproszone dlatego, że w finale pokonały tę niewdzięczną Kanadę, która nie chce być 51. stanem USA...

Trump kłamie, gdy głosi, jego ustawa podatkowa zmniejsza rozpiętości dochodowe i majątkowe. Myli się, gdy oświadcza, że na stronie internetowej TrumpRX.gov (to akurat prawda, bo strona oczywiście nazywa się tak, jak powinna...) można kupić lekarstwa, które dzięki niemu są tańsze „o 300, 400, 500, 600 proc. i więcej”. Otóż gdyby były tańsze tylko o 100 proc., to już byłyby

Tak oto od Trumpa 2.0 „dowiedzieliśmy się”, że to on zatrzymał rujnowanie kraju przez tych wstrętnych Demokratów. Realia są takie, że w 2024 r. amerykański PKB wzrósł o 2,4 proc., a w zeszłym zwiększył się nieco mniej, bo o 2,2 proc. Co ważne, w czwartym kwartale dynamika spadła do zaledwie 1,4 proc. Trump w orędziu oświadczył, że w minionych 12 miesiącach pozyskał zobowiązania innych państw (nie dodając, że stosując wobec nich szantaż celno-taryfowy) w sprawie zainwestowania w USA z górą 18 bln dol. Trudno to dokładnie zweryfikować, ale nawet na stronie informacyjnej Białego Domu, zaktualizowanej w dniu wygłoszenia orędzia, jest mowa o kwocie 9,7 mld dol. Ile z tego się ziści, to już inna sprawa.

Trump i jego akolici z uporem utrzymują, że

Prezydent Trump buńczucznie powtarza, że w pierwszych dziesięciu miesiącach swej drugiej kadencji zakończył aż osiem wojen

zapłaciły dodatkowo każde po ponad 1000 dol.

Nieprawdą też jest, że trumponomika w praktyce przyczynia się do obniżania stopy inflacji. To fakt, że wskaźnik cen konsumpcyjnych (CPI, rok do roku) spadł z 2,9 proc. w 2024 r. do 2,7proc. w roku ubiegłym, ale nie dlatego, że rządzi Trump. Według analiz ekonomistów z Harvardu akurat jego polityka pociągnęła za sobą dodatkowy wzrost cen o 0,92 proc. w styczniu tego roku w porównaniu z ubiegłorocznym styczniem.

Wbrew powtarzanym w orędziu supozycjom sytuacja pogorszyła się także na rynku pracy. Stopa bezrobocia wzrosła za obecnej prezydentury Trumpa z 4,1 proc. w grudniu 2024 r., ostatnim miesiącu urzędowania znieawidzonego przez niego prezydenta Joe Bidena (znieawidzonego do tego stopnia, że zamiast jego fotografii w Białym Domu w galerii poprzednich prezydentów USA eksponowane jest zdjęcie automatycznego pióra służącego do składania podpisów) do 4,3 proc. w styczniu tego roku. Stało się tak, ponieważ odsetek zatrudnionych w grupie ludności w wieku produkcyjnym obniżył się z 60,1 proc. przed rokiem do 59,8 proc. w styczniu 2026 r.

Globalna scena

Orędzie o stanie państwa z reguły koncentruje się na sprawach krajowych. Także było i przy okazji rekordowo długiego (107 minut) wystąpienia 47. prezydenta USA. Donald Trump sporo mówił o sprawach wewnętrznych, bo trwa już kampania wyborcza przed listopadowymi wyborami uzupełniającymi, w których Republikanie mogą stracić większość. Sądzę, że w przypadku Izby Reprezentantów tak właśnie będzie. Wtedy – jeśli nie wcześniej – wielce prawdopodobne będzie wdrożenie procedury impeachmentu, ale jeszcze bardziej prawdopodobne jest, że nie zwieńczy się ona usunięciem Trumpa z urzędu. Chociaż, kto wie... Z jednej strony bowiem przybywa republikańskich członków Kongresu, którzy wystydzą się takiego prezydenta, czemu klaka w trakcie orędzia bynajmniej nie zaprzecza. Z drugiej strony, niektórzy wolą, aby na 48. kadencję wiceprezydent J.D. Vance startował w wyborach w 2028 r. z pozycji prezydenta, którą objąłby po usunięciu Trumpa, bo to zwiększyłoby szansę na pokonanie kandydata Demokratów.

Ale trumpizm i trumponomika to także globalna gra. Intencją tych schorzeń – trumpizmu, czyli całokształtu ideologii i polityki, oraz trumponomiki, czyli polityki gospodarczej – jest wzmocnienie światowej pozycji Stanów Zjednoczonych. Na tym froncie, obok fanaberii w postaci osłabiania sojuszników – od Kanady i Meksyku poprzez Unię Europejską po

Koreę Południową i Japonię – głównym rywalem są Chiny. Ponadto liczą się coraz bardziej Indie, ale sen z powiek amerykańskim hegemonistom spędzają rosnące w potęgę Chiny.

Ekscesy Trumpa 2.0 wcale nie osłabiają chińskiej gospodarki, a wręcz odwrotnie. Podczas gdy w ubiegłym roku PKB USA zwiększył się o 2,2 proc., sięgając 30,6 bln dol., to w Chinach wzrósł on o 5 proc., do równowartości 19,4 bln dol., a więc niemal dwóch trzecich amerykańskiego poziomu. Tak jest, gdy porównujemy dochody według rynkowych kursów walutowych, przy czym i pod tym względem relacje zmieniają się na korzyść Chin. Natomiast licząc PKB zgodnie z paritetem siły nabywczej, amerykański produkt w ubiegłym roku stanowił już tylko około trzech czwartych chińskiego, który przekroczył równowartość 41 bln dol.

Wskutek protekcyjnych praktyk Waszyngtonu eksport Chin do USA spadł o 20 proc., ale w tym samym czasie do Afryki zwiększył się aż o 26 proc., do krajów ASEAN o 13 proc., a do UE o 8 proc. Pomimo wojny handlowej wypowiedzianej Chinom odnotowały one w 2025 r. rekordową nadwyżkę handlową w wysokości 1,2 bln dol. Obecnie Chiny są najważniejszym partnerem handlowym ponad 120 krajów. To jeszcze jeden przewrotny efekt trumponomiki.

Zarówno wzmocniająca się gospodarcza siła Chin, jak i erozja zaufania wobec Stanów Zjednoczonych wynikająca z nieprzewidywalności i awanturnictwa ich prezydenta przyczynia się do coraz częstszego traktowania Chin jako wiodącej potęgi świata. Pod tym względem największe przesunięcia opinii odnotowano w Ameryce Łacińskiej i Europie. W Brazylii, Kanadzie, Meksyku, RPA i Hiszpanii preferencje dla Chin wzrosły (a poparcie dla Ameryki spadło) o około 20 pkt proc. Największy pojedynczy wzrost odnotowano w Indonezji, gdzie poparcie dla Chin skoczyło o 25 pkt proc., do 62 proc., czyniąc ją drugim, po Egipcie, najbardziej prochińskim krajem. Być może, aby zatrzeć wymowę tego faktu, prezydent Prabowo Subianto zaakceptował zaproszenie Indonezji do Rady Pokoju prezydenta Trumpa.

Tak oto Trump 2.0 przegrywa. Wbrew właściwym mu uzurpacjom jego kraj wcale nie jest „większy, lepszy, bogatszy i silniejszy niż kiedykolwiek”. Jest coraz gorszy. Niestety, to nie tylko jego zmartwienie, bo szkodnictwo polityki Trumpa rozlewa się po świecie, także nam szkodząc. /©©

Prof. Grzegorz W. Kołodko
– wykładowca Akademii Leona
Kozłmińskiego, były wicepremier
i minister finansów w latach
1994–1997 i 2002–2003.

Opinie publikowane
w „Rzeczpospolitej” są elementem
debaty publicznej i niekoniecznie
odzwierciedlają poglądy redakcji.

Nędza trumpizmu



GRZEGORZ W. KOŁODKO

Wbrew właściwym Trumpowi uzurpacjom jego kraj wcale nie jest „większy, lepszy, bogatszy i silniejszy niż kiedykolwiek”. Jest coraz gorszy. Niestety, to nie tylko jego zmartwienie, bo szkodnictwo polityki Trumpa rozlewa się po świecie.

Trumpowi w pięciokrotnym goszczeniu w Białym Domu i Mar-a-Lago zbrodniarza wojennego, premiera Izraela Benjamina Netanjahu.

Zrujnowana gospodarka rozkwita

Jakże często Donald Trump mija się z prawdą. Raz to myli się, bo nie rozumie istoty rzeczy, kiedy indziej najzwyczajniej – i bez zenady

O tym, że na jego rozkaz rakiety i bomby spadły na Iran, Irak, Jemen, Nigerię, Syrię, Somalię i Wenezuelę, Trump nie wspomina

– kłamie, co skądinąd wytknęła mu Abigail Spanberger, gubernator stanu Wirginia w swoim ripostującym wystąpieniu w Kongresie. Swoją drogą, kobiety jakby były odważniejsze od mężczyzn. O ile amerykańscy hokeiści,

bezpłatne, a skoro o więcej, to trzeba byłoby do nich kupującym dopłacać.

Myli się, gdy powiada, że zainwestowanie obiecanych przez jego administrację wszystkim amerykańskim dzieciom (oczywiście, nie imigrantom) tysiąca dolarów przy „skromnych dodatkowych wpłatach” po 18 latach da im kapitał przekraczający 100 tys. dol. Gdyby nawet obdarowanym noworodkom rodzina w punkcie startu

dodała do takiego państwowego wywianowania 4 tys. dol., to zakładając wysoką, bo aż 10-proc. roczną stopę wzrostu, w chwili osiągnięcia pełnoletności, w wieku 18 lat, byłoby to prawie czterokrotnie mniej – tylko 27,8 tys., a nie 100 tys. dol.

narzucone przez nich cła importowe – w większości przypadków wprowadzone nielegalnie, jak to orzekł Sąd Najwyższy – służą redukcji deficytu handlowego. To nieprawda, bo deficyt w obrotach towarowych USA z zagranicą w 2025 r. wyniósł 1,241 bln dol., podczas gdy w 2024 r. było to 1,215 bln dol. Wciąż nie rozumieją, że tenże deficyt nie jest skutkiem jakichś oszukańczych machinacji innych państw, lecz odzwierciedla niską stopę oszczędności oraz wysoki, 6,5-proc. PKB, poziom amerykańskiego deficytu budżetowego?

Nadal usłudźni doradcy amerykańskiego prezydenta, jak i on sam fałszywie twierdzą, że wpływy z cel importowych, które w zeszłym roku wyniosły około 140 mld dol., nie obciążają Amerykanów, a tych, którzy na ich rynek eksportują. Nonsens! Dotkliwy ciężar cel w zasadniczej mierze spadł na amerykańskich producentów i konsumentów. Szacuje się, że z tego powodu w zeszłym roku tamtejsze gospodarstwo domowe